

Julian Kobecki

(13 XI 1924 – 12 X 2012)

Pożegnaliśmy we Wrocławiu i w Wilnie Juliana Kobckiego, dla bliskich i przyjaciół z dzieciństwa Jula. Ojca, Teścia, Dziadka, kolegę, przyjaciela i bliskiego wielu. Można o nim powiedzieć, że był szczęśliwym człowiekiem.

Urodził się w Trokach w roku 1924, w czasie, gdy odradzało się Państwo Polskie, a społeczność Trok i Wilna odbudowywała swoje życie po trudnych latach I wojny światowej, gdy w młodych rodzinach przychodziło na świat wiele dzieci. On sam był trzecim dzieckiem i najmłodszym synem w rodzinie Awenira i Weroniki ze Szpakowskich – którzy również budowali swoje życie rodzinne od podstaw, najpierw w Trokach, a potem w Wilnie, we własnym domu na Tartakach.

Nie wiemy, jakie byłoby jego życie dorosłe, gdyby nie II wojna światowa i wybory, których przyszło dokonywać jego pokoleniu – młodym ludziom, wkraczającym w pełnoletniość w czasie okupacji i tuż po niej, którym wojna przerwała edukację, a życie odmienił nowy ład wprowadzony wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej.

Był rok 1944, gdy z matką, siostrą i siostrzenicą opuścił ukochany dom w Wilnie, by już nigdy do niego nie wrócić. Można powiedzieć, że na szczęście podjęli taką decyzję – bomba, która trafiła w ich dom nie odebrała im życia, choć zniszczyła cały dorobek rodziny.

Potem była praca w łączności i propagandzie, dzięki której udało się uniknąć wcielenia do Armii Czerwonej. Praca kinooperatora, która dawała chleb, lecz odbierała zdrowie, bowiem alkohol jako dowód wdzięczności pojawiał się w niej zbyt często.

Kolejna, jak się miało okazać, szczęśliwą decyzją był wyjazd z matką do Polski, ucieczka od porządków Kraju Rad, poszukiwanie nowych szans, szans na edukację, na rozwój. Los zaprowadził go na Dolny Śląsk, bo tu właśnie trochę wcześniej nowe życie budowali jego wujowie, Józef i Michał Firkowicze, których wsparcie ułatwiło pierwsze kroki. Tu też osiedlali się koledzy z Trok, przybywający do Wrocławia, tak jak on, w poszukiwaniu nowych perspektyw, wykształcenia.

Tu we Wrocławiu znalazł miejsce, gdzie mógł się kształcić – Politechnikę Wrocławską. Tu podjął pracę – w Dolmelu, potem w Pafawagu i ostatecznie w Elwro, w którym pracował 25 lat. Tu założył rodzinę, poślubiając Halinę Zacharewicz, tu dochował się syna Janusza i wnuków, Moniki i Jakuba. Tu mógł kontynuować pasję, która narodziła się jeszcze nad trockimi jeziorami – żeglarstwo.



Fot. Janusz Kobecki

Był szczęśliwym człowiekiem, spełniał się jako ojciec, jako dziadek, jako żeglarz. Był szczęśliwym człowiekiem, bo żył aktywnie i realizował swoje cele, cieszył się z sukcesów syna, synowej i wnuków, wspomagał ich, dopóki sam był w pełni sił, i miał w nich oparcie, gdy zaczął potrzebować opieki. Był szczęśliwym człowiekiem, bo odszedł w spokoju, zasypiając snem wiecznym pośród bliskich, otoczony ich miłością.

Pożegnajmy Go słowami karaimekiej elegii żałobnej, czyli *syjyt jyry*, jednej z tych pieśni, które od wieków towarzyszą pożegnaniom naszych bliskich:

*Isztyryłmahy anyn Bah-Bostanda bolhej isztyryłmahy,
Jatmahy zieriatinia bazłyłcha bolhej anyn jatmahy,
Ajtyjyz anar bar jujyny dżymatynyn:*

Bołhej bazłyłch, tochtahej tynczłyhynda anyn.

*Bu dunjada tiugiallik była edi üriumiagi,
Jachszy ad była zieriatinia kajyryłmahy,*

Ajtyjyz anar bar jujyny dżymatynyn:

Kielgiej bazłyłch, tochtahej tynczłyhynda anyn.

Vaj, ki kiepkieniatia atyndy dżany,

Eli üviuniuń syjyt etijiz any,

Bar jujyny dżymatynyn ajtyjyz anar:

Ki kielgiej bazłyłch tochtahej tynczłyhynda anyn.

Niech plon życia znajdzie w Raju, tam plon jego,
Niech spoczynek ma w pokoju, tam spoczynek jego,
Zawołajmy więc razem, cały dżymat:

Pokój mu, niech spoczywa w pokoju.

Na tym świecie podążał drogą prawości,

Z dobrym imieniem odszedł na wieczny spoczynek.

Zawołajmy więc razem, cały dżymat:

Pokój mu, niech spoczywa w pokoju.

Jakże boli jego niespodziewane odejście,

Oplakujmy go wraz z jego bliskimi

I zawołajmy wszyscy razem, cały dżymat:

Pokój mu, niech spoczywa w pokoju.

Mariola Abkowicz

Syjyt jyry przełożyła z karaimekiego Anna Sulimowicz.